

Majewski, Erazm

O właściwej metodzie badania starożytności słowiańskich

Światowit 1, 92-99

1899

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

nowicie dla krajów, które nie posiadają własnych kopalni kruszców, jak dla Niemiec północnych, Danii i północno-zachodnich dzielnic Rosyi, analiza chemiczna znajdujących tam bronzów będzie miała zawsze wielkie znaczenie, bo pozwoli wyprowadzić trafne wnioski co do pochodzenia i źródła metali, z których były wyrobione, co do sposobu fabrykacyi oraz innych szczegółów. Przytem należy zważać na zawarte w bronzach ilości antymonu, ołowiu, arsenu, niklu, srebra i cynku. W badaniach tych trzeba będzie przede wszystkim uwzględnić starsze wyroby z brązu, których składniki utrzymały się jeszcze w stanie niezmienionym, podczas gdy brązy nowsze przeszły już rozliczne zmiany skutkiem przetapiania i wzajemnego mieszania okazów starych, użytych za materyał do nowych odlewów.

Ogłoszone dotychczas analizy chemiczne nie wystarczają na podstawie do pewnych wniosków w tym względzie. Jestem przekonany, że badania w tym kierunku będą miały poważne znaczenie jako przyczynki do historii powstania pierwszych kruszców i znajomości minerałów, używanych do ich wyrobu, lecz także dla prahistoryi narodów w ogólności, ich terytoryalnego rozprzestrzenienia się, wędrówek, stosunków handlowych i rozwoju kultury.

(Verhandl. d. Berl. Anthrop. Gesellsch. 1897 r. str. 122).

O WŁAŚCIWEJ METODZIE BADANIA

starożytności słowiańskich.

Już w r. 1873 D-r Tadeusz Wojciechowski, prof. uniwersytetu lwowskiego i członek Akademii umiejętności w Krakowie, wyłożył w dziele, zatytułowanem „Chrobąca“, przyczyny, dla których badanie średniowiecznej i starożytnej przeszłości Słowian stałe doprowadzało do najsprzeczniejszych, a więc wątpliwych wyników.

Mimo to badacze Słowiańszczyzny wciąż jeszcze wpadają w te same błędy, których nie umiano się ustrzedz w bardzo długim szeregu prac, podjętych w najuczciwszym zamiarze szukania prawdy i tylko prawdy.

Wyznać trzeba, że przedmiot jest wyjątkowo trudny, ale i to jest niewątpliwem, że znaczna część niepowodzeń ma i dziś źródło w przyczynie, którą jaskrawo wykazał Wojciechowski.

Sądzę tedy, że przypomnienie: na czym polega niewłaściwość i bezowocność usiłowań — może się okazać pożyteczną w czasie, gdy ciekawość naszych i obcych badaczy popycha do coraz nowych prób odtworzenia przeszłości naszego szczepu.

Nie jeden ustrzegłby się może od wstąpienia na zwodniczą drogę, gdyby sobie uświadomił, dlaczego bładzili na niej poprzednicy i dlaczego błędzić musieli. Według Wojciechowskiego, niebezpieczeństwo i bezowocność pracy większości historyków, zarówno naszych jak obcych, polega na stosowaniu do badań metody, nieodpowiedniej celowi.

Autor „Chrobacyi“ wykłada tę prawdę i motywuje tak jasno, że dzieło jego zawsze można przeczytać z pożytkiem. Z obszernego jego traktatu wyjmujemy tu treść główną, zawartą we wstępie do Rozbioru starożytności słowiańskich, starając się przeważnie używać słów samego autora.

Kto nie zechce trudzić się poznaniem jego myśli w obszerniejszym oryginale, może i ze streszczenia odnieść pewien pożytek.

„Wszyscy zarzucają starożytnikom, pisze on, że prace ich, w porównaniu z pracami innych uczonych, odznaczają się cechą niepewności *). Zarzut jest w części niesłuszny. Ale z drugiej strony wiadomo, że każdy historyk układa z tych samych źródeł tak różne historye, że nic podobnego nie przytrafia się w żadnej innej umiejętności.“

Od 300 lat systemy etnograficzne walą się jeden za drugim, i chociaż z tej zawieruchy wystrzeliły znakomite odkrycia naukowe, to przecież w całości przeważa niepewność (str. 7).

„Kto nie zajmuje się etnografią starożytną, ten z trudnością pojmie, jaka do dziś dnia zachodzi niepewność i niezgoda między pierwszorzędnymi badaczami w kwestyi pochodzenia i przeszłości głównych narodów europejskich **). Przykładów łatwo przytoczyłby można setki!

„A przecież wszyscy ci badacze mieli ten sam materiał wiadomości źródłowych, złożony z kilkudziesięciu faktów historycznych i geograficznych, opowiedzianych przez pisarzy starożytnych! Ale wiadomo jak się to działo: z tych samych słów Tacyta Niemcy dowiedli niemieckości, a Słowianie słowiaństwa narodów, bo w ogóle badacze postępowali wzorem teologów, którzy z jednego funduszu cytacyi z Pisma św. dowodzą sprzecznych dogmatów.“ Główne błędy, które wstrzymywały postęp badań, nie pochodzą tyle z braku wiadomości lub sumienności krytycznej, ile z braku metody, *właściwej przedmiotowi*.“ Powtarzam, metody właściwej przedmiotowi, bo wcale nie myślę utrzymywać, jakoby tu brakło metody wogóle.“

„Owszem, dotychczasowemi badaniami kierowała pewna metoda, wierne zachowana przez wszystkich badaczy; ale właśnie ta metoda dała po-

*) Str. 7. **) Str. 8.

czątek wszystkim błędom, które do dziś dnia wstrzymują wzrost umiejętności starożytnych." (str. 10).

„Błąd ten powstał z naturalnego rozwoju nauki, a nawet był swojego czasu koniecznym. Historia jego jest następująca: Przed XVI wiekiem historia, jako umiejętność krytyczna, nie istniała jeszcze. Książki, które wtenczas nazywano historyami, mieściły w sobie obok prawdziwych wiadomości, najdziwniejsze powieści, które jednak ceniono na równi z tamtymi. Nikt nie śmiał być sceptykiem, nikt nie odważył się zakwestyonować faktów, podanych przez pisarzy starożytnych. Była w umysłach łatwowierność tak chętna do wierzenia wszystkiemu, że dziś nawet trudno mieć o tem wyobrażenie.“

„Skoro jednak w XVI w. historia oczyściła się z najdziwniejszych bajek... była w tem zasługa filologów... Nakład pracy, położonej (przez nich) na tem polu, tłómaczy się entuzjazmem do dzieł klasycznych, które miały wtedy wartość i urok Biblii. Kiedy nazywano filologów humanistami, byli oni w świecie naukowym potęgą, nierównie silniejszą, niż dzisiaj...“

Byli oni pierwszymi inicjatorami krytyki historycznej. Spostrzeżono, że jedni starożytni często sprzeciwiają się drugim. Dzięki ich pracy zrodziła się sztuka historycznego wątpienia i sądu. Wśród takich usiłowań, „filologowie wypracowali metodę, która jest do dziś dnia duszą i warunkiem ścisłości naukowej.”

„..., Główna treść jej polega na tem, że badacz, mający zamiar sprawdzić źródła dziejowe, winien naprzód zebrać świadectwa źródłowe, odnośne do badanego przedmiotu i osądzić: czy go doszły w pierwotnej postaci. Następnie porządkuje je i porównywa, zaczynając od najstarszych. . . . Dopiero po takim przygotowaniu przystępuje do historycznego układania faktów (str. 14). „Ile razy o jakimś wypadku dziejowym znajdują się dwie wiadomości źródłowe i równie wiarogodne, ale nie spóczesne ze sobą, metoda owa da bezwzględne pierwszeństwo wiadomości *wcześniejszej*.”

„Teraz łatwo było ocenić wartość źródeł... czy były oryginalne, czy wypisane przez proste zestawienie. W historii zapanowała ta metoda, tak prosta, że jest istotnie tem, czem być powinna: przepisem zdrowego rozsądku; możnaby myśleć, że rodzimy się z nią, gdyby nas historia nie uczyła, że wymyślenie jej wymagało wielkiej pracy, wielu i wielkich głów.

Wszakże metoda owa, chociaż tak dzielnie wystawiła dzieje narodów klasycznych — nie miała żadnych zalet, *ile razy jej użyto do badania pierwotnych dziejów nieklasycznych...* „Tak cenna we wszelkiej pracy *historycznej*, jest zupełnie bezużyteczną, a nawet *szkodliwą*, jeżeli jej użyjemy do historii starożytnej narodów nieklasycznych, barbarzyńskich, a mianowicie słowiańskich” (str. 16).

W każdej nauce wybór metody zależy od owoców, jakie wydaje. W historii zależy od zasobu, rodzaju i w ogóle stanu źródeł historycznych.

„Zarzut nieużyteczności powyższej metody stosuje się tylko do tej jej części, która polega na objaśnianiu źródeł... w taki sposób, że każde świadectwo późniejsze *czyni się zależnym od wcześniejszego* i tłumaczy się na podstawie wiadomości, zawartych w tem wcześniejszem świadectwie (s.17). Choć ta metoda, jeszcze raz powtarzamy, zawsze zostanie normalną, to jednak mogą się trafić takie zadania historyczne, gdzie wypadnie odstąpić od niej. Niema w podobnem odstępstwie żadnej dowolności. Gdy komu wypadnie badać dzieje pierwotne narodów, których historia opiera się w nieprzerwanym ciągu na szeregu źródeł, *powiązanych ze sobą*,.. tam nikomu nie przyjdzie na myśl wymyślać innej metody.... Ale cóż począć z historią pierwotną narodów, które mają *zasób źródłowy tak niekompletny, że nie tylko nie wiemy co jest późniejszym, a co wcześniejszem, ale że nawet wątpimy o tożsamości narodów?* A w takim położeniu znajdują się właśnie pierwotne dzieje Słowian (str. 18).

Nie przeczy Wojciechowski, że badacze, trzymający się metody, o której mowa, wykryli na polu starożytności słowiańskiej wiele rzeczy, wszakże dodaje, że: „najtrafniejsze odkrycia udały się tam, gdzie badacze bezwiednie zaniedbali tej metody” (str. 35).

To, co istotnie sprawiło postęp i w czym się ta nauka odróżnia w XIX wieku od przeszłowiecznej, to zrodziło się właśnie przez zaniedbanie metody filologicznej i to wtedy, kiedy ją jeszcze wszyscy wyznawali, jako obowiązującą regułę. „Bo wiadomo, że Potocki i Surowiecki, dwaj restauratorowie słowiaństwa..., zaprzestali wywodzić Słowian od narodów, wymienionych przez pisarzy klasycznych, a natomiast postawili jako punkt wyjścia, zdanie naczelne: *Słowianie pochodzą od Słowian.*” (36).

„Chcąc uwolnić badanie starożytności z tej niepewności, umyśliłem porzucić dotychczasowy zwyczaj badań, który polegał na tem, że dawne, a niewyraźne świadectwa o narodach słowiańskich oświetlano *jeszcze dawniejszemi* i mniej zrozumiałemi, a przejąć porządek odwrotny, oparty na logicznej zasadzie” (40).

„W logice... ile razy ogłaszamy ogólną formułę „*od znanych do nieznanych*” rozumiemy przez to: od faktów znanych do nieznanych. Ponieważ jednak historia ma do czynienia nie z faktami, ale z wiadomościami o faktach, należy więc przemienić formułę powyższą na: „od wiadomości pewnych do niepewnych”, gdy zaś niema absolutnej pewności, więc należy powiedzieć „od wiadomości pewniejszych do mniej pewnych” (str. 41).

„Gdzie stan zasobu źródłowego przedstawia duże luki, tam „wszelkie badanie historyczne, które zamierza sprawdzać lub odkrywać nieznanne wy-

padki przeszłości, *powinno zacząć od wypadków historycznych bliższych nam, jako pewniejszych i łatwiejszych do sprawdzenia, a iść ku wypadkom odleglejszym, nigdy zaś odwrotnie*“ (str. 43).

„Bo historyk powinien iść w przeszłość tak, jak górnik... wkopując się z warstw wyższych do coraz głębszych” (44).

„Metodę tę nazwę *metodą wstecznej albo odwrotnej chronologii*, podobnie jak tę, którą nazwałem filologiczną należy właściwie nazwać progresyjną, ponieważ progresya, przegląd źródeł w kierunku naturalnego biegu wypadków, była jej cechą — a zarazem przyczyną, dla której w badaniu słowiaństwa więcej szkodziła, niż pomogła“ (45).

Dotychczas kto badał Słowiańszczyznę lub jej część, czuł się obowiązany zaczynać od Herodota... Niektóry badacz zaszedł jeszcze dalej i z pieśni Homera wyszukiwał wiadomości o tem, czy grecy przed Homerem wiedzieli co o krajach, jeżeli nie narodach, słowiańskich. Po Herodocie szła kolej na historyków i geografów mniejszych, aż wreszcie spoczęto na Diodorze i Strabonie, jako w obszerniejszym porcie. Ale tu czekała trudniejsza praca: pogodzić Strabona z Herodotem, bo wiadomo, że Strabon gdzie mógł, to przeczył Herodotowi, a potwierdzał Homera. Takie trudności mnożyły się z każdym krokiem, aż do początku średnich wieków, gdzie zwykle badacz kończył.

Tymczasem nowa metoda rozpocznie od tego punktu, na którym dawna kończyła, jeżeli kończyła, bo zwykle nie umiała związać starożytności z wiekiem średnim.” (47).

„Historycy... zachowali znakomitą ścisłość w krytyce materiału źródłowego, ale nie mieli pojęcia o ścisłości, gdy przyszło *użyć* tego materiału. Nic dziwnego, że w kwestyi np. pochodzenia Słowian metoda progresyjna wystawiła przeszło 20 prób genealogicznych.... Badania miały zwykle wielką objętość, a cytacyj kilkakroć tyle, ile wystarczało. Pisano tem szerzej, im mniej było jasnych pojęć. Układ odznaczał się panowaniem hipotezy, bo hipoteza stała się niezbędną tam, gdzie nie było rzeczywistego założenia (57).

„Hipoteza miała tu wytlómaczyć fakt pierwotny, t. j. najdawniejszy, zaś dowód prawdziwości miał być w tem, że hipoteza wyjaśniała niby cały szereg późniejszych faktów... W tym celu wymyślano najróżnorodniejsze dziwolągi historyczno-społeczne, nigdy niebywałe... byle tylko mieć hipotezę, służącą do wyjaśnienia, a raczej powiązania kilku niesfornych wiadomości starożytnych“ (58).

„Dziś, jeżeli nie mamy pewnej wiadomości o pierwotnem siedlisku narodów, poprzestajemy na wykazaniu tych miejsc, gdzie po raz pierwszy

wstąpiły w historię. Ale dawny prąd docierał koniecznie do samego początku: szukał miejsca urodzin i narodu rodzica." (67) *).

Wojciechowski tak dalej charakteryzuje dwie przeciwne sobie metody.

„W badaniu progressyjnem najslabszym punktem jest samo założenie, bo tu trzeba polegać na tej wiadomości, która uchodzi za *najstarszą*, a której pewność jest bardzo względna, maleje zaś w miarę przybywania innych wiadomości, zwłaszcza niezgodnych z pierwszą. Metoda odwrotna ma przewagę w samym założeniu, gdyż na początek stawia *pewnik historyczny*.

Metoda progresyjna rozbiera odrazu źródła starożytne, t. j. najmniej wyraźne, tymczasem odwrotna, zanim przystąpi do rozbioru źródeł klasycznych, t. j. najtrudniejszych, zbierze najprzód wiadomości z wieków późniejszych.”

Metoda progressyjna, cytując fakta etnograficzne dla objaśnienia klasyków, nie poznała nigdy ich prawdziwego znaczenia i najczęściej nadużywała ich siły dowodowej, bo cytowała na wrywki, według chwilowej potrzeby — tymczasem odwrotna zbiera fakta etnograficzne (archeologiczne i inne) nie na wrywki, ale jako całość i składa z nich system (73).

„Met. progr. (str. 114) nigdy nie badała materiału etnograficznego jako całość dziejową i dla tego nie umiała przetworzyć go na źródło historyczne“ — tymczasem fakta etnograficzne są nowem, bardzo ważnem źródłem dla historii i dopiero Metoda odwrotna wprowadzi je umiejętnie do badania historycznego, dając mu pierwszeństwo nad innymi źródłami.

„Nie ma materiału bardziej sposobnego do utworzenia podstawy badań, nad ten materiał swojski etnograficzny. Nikt nie może utrzymywać, aby wiadomości greckie i rzymskie mogły lepiej służyć do otwarcia starożytności słowiańskich, aniżeli nasze własne pomniki etnograficzno-historyczne, jak np. nazwy gór i rzek i miejsc, z których każda jest podwójnym świadectwem i samej rzeczy nazwanej, i języka tych ludzi, którzy ją tak nazwali (115).

„Metoda odwrotna ma jeszcze wartość przez to, że wydoskonala badacza. Ustala równowagę między fantazyą i rozumem. Stawiając na pierwszym miejscu etnografię (i t. d.) dostarcza fantazyi przedmiot bogaty, a rzeczywisty, daje badaczowi podkład wiadomości żywych a zarazem najpewniejszych” (74).

W tym względzie niema porównania z metodą progresyjną, która nie ma żadnej zasługi dla naszej fantazyi. Zwyczajnie okazuje się, że badacz

*) „Urosły ztąd tysiączne błędy historyczne, jako to, że Finy, Ibery, Kelty, Germany, Słowianie, Scyty, Mongoły i t. d. gonili się całemi plemionami przez setki mil z Azji do Europy“ i t. d. (68).

miał za mało, albo za wiele fantazyi; właściwie znaczy to, że w pierwszym wypadku nie posiadał wiedzy etnograficznej, a w drugim zbyt oderwaną od rzeczywistości. (34).

„Ale największa zaleta metody odwrotnej jest w tem, że daje sposobność użytkowania wielu prac naukowych, których progresyjna nie umiała wcale wyzyskać“ (75). Metoda nasza rozbiera cały przedmiot badania najprzód pod względem etnograficznym, lingwistycznym, archeologicznym i t. d., ale nie wyklucza korzyści, jakie daje metoda progressyjna pod względem rozbioru źródeł, uznając, że ona jedynie umie szykować źródła, odróżnić oryginalne od przepisanych, a co ważniejsze, oznaczyć pochodzenie i wiek każdej wiadomości. Tak więc zachowuje ona wszystkie istotne zalety dawnej metody, a prócz tego zużytkuje systematycznie wiadomości etnograficzne, lingwistyczne, archeologiczne (75). Jest więc niepoślednią zaletą metody odwrotnej, że właściwie używa dwóch metod naraz i badanie rozdziela na dwie części: użyje progresyjnej metody do krytyki źródeł, a odwrotnej do samego badania” (75).

Korzyść jest i w tem, że zwykle „bezstronność najsumienniejszego krytyka trwa tylko tak długo, póki sądzi bez celu, t. j. póki sprawdza; ale gdy krytykuje źródła *wśród badania*, wtedy niezawodnie wyłoży je po myśl swojej” (str. 76).

„Tymczasem metoda odwrotu wymaga po badaczu, aby oznaczył wiarogodność źródeł pierwej, aniżeli przystąpi do użytkowania ich, t. j. zanim wyjdą na wierzch *owe potrzeby*, które w umyśle badacza natrętnie domagają się rozwiązania. Ponieważ zaś oznaczenie wartości źródeł nastąpi w innym porządku, niż użytkowanie ich, nigdy więc jedna część badania nie zacięży na drugiej” (76).

Z powyższej krytyki metody dotychczasowej wynika, że i „historycy uczymy się przez błędy” (4). Następcy historyków dotychczasowych słowiańszczyzny mogą nie mieć na ogół więcej nauki, ścisłości i sumiennosci krytycznej, ile mieli ich poprzednicy, jeżeli jednak ustrzegą się wielu błędów, to nie będzie pochodziło z ich większej bystrości lub wiedzy, ale jedynie, że postępowanie zmusi ich do użycia nowych sposobów badania, zmusi do użycia takich źródeł, któremi wprawdzie i poprzednicy *mogli rozporządzać, ale ich użyteczności nie znali*.

Wojciechowski nie tai, że i zalecana przez niego metoda nie stanowi jakiejś panacei na wszystkie trudności badania dziejów. Owszem odsłania on i słabe strony metody, „która zresztą nie jest ani ideą nową, ani jego wynalazkiem, bo była już dawniej znaną i próbowaną“ (78). „Umiejętności

ściśle używały jej od bardzo dawna; a i w badaniu dziejów była używaną często bezwiednie, instynktowo" (79).

„Jak nie ma na świecie nic zupełnie nowego, tak i pomysł wstecznego badania dziejów przewijał się nieraz po głowach. Ale był to tylko *pomysł*, a nie *sasada*, a tem mniej *metoda*" (80). „Zdaje się, że pierwszym który przemienił ten pomysł w metodę był, przynajmniej w badaniach słowiańskich, Jan hr. Potocki" (80), dzisiaj zbyt mało znany w porównaniu do tego, czem był swojego czasu *). Myśl jego nie przyniosła jednak odrazu owocu. Wyprzedził on swoją epokę. Rozwojowi nowej metody dopiero dziś wszystko sprzyja, a przedewszystkiem niespodziewany rozrost i rozkwit takich nauk jak etnografia, antropologia, lingwistyka porównawcza i archeologia. Nauki te stanęły teraz obok historii jako najdzielniejsze jej pomocnice. One zwróciły uwagę naszą na mnóstwo faktów, które i dawniej znano, ale o których nikt nie przypuszczał, żeby być mogły źródłem wiedzy historycznej" (107). Dopóki groby i pomniki etnograficzne nie wypowiedzą swych tajemnic, dopóty materyał, jakim rozporządzać musi historyk słowiańszczyzny będzie niedostatecznym do odtworzenia rzeczywistego obrazu naszej przeszłości.

E. M.

KILKA WIADOMOŚCI O WYKOPALISKACH

z dzieł dawnych wynotował

Hieronim Łopaciński.

Byłoby rzeczą zajmującą i pożyteczną zebrać z dawnych rękopiśmiennych i drukowanych źródeł wiadomości o znajdujących we wnętrzu ziemi zabytkach kultury pierwotnej. Dowiedzielibyśmy się tą drogą naprzód o poglądach i zapatrywaniach przodków naszych na owe naczynia gliniane, narzędzia krzemienne, posągi kamienne i t. p., na które od wieków w ziemi natrafiano; z drugiej strony świadectwa takie rozszerzyły nasze wiadomości

*) Była to postać niezwykajna. Odnacza go niepospolita rzutkość i oryginalność w pracy. W ciągu 22 lat kariery naukowej wydał 24 większych dzieł (18 drukowano), umieścił mnóstwo mniejszych rozpraw, wyrysował mnóstwo map historycznych i archeologicznych, odkrył starożytny periplus morza czarnego, objaśnił średniowieczne podróże koło ujścia Wisły, był reformatorem badań słowiańszczyzny i pierwszym archeologiem w Polsce i Rossyi. Urodził się 1761, um. 1815 r. Dzieła jego należą do rzadkości, drukował bowiem niezwykle małą ilość egzemplarzy.